

Głos Katolicki

Tygodnik Wychodźstwa



Nr 4 (609)

NIEDZIELA 23 stycznia 1972

ROK XIV

Jak to jest z tymi polskimi parafiami w Ameryce ?

Skrytykowano w prasie polonijnej O. Michała Zembrzuskiego, twórcę Amerykańskiej Częstochowy, za przepowiednię, że parafie te zanikną w jakiejś niezbyt odległej przyszłości. Powołujemy się tu często na przepowiednię zapisaną w listach Henryka Sienkiewicza, pisanych i wydanych drukiem jeszcze w ubiegłym stuleciu. Jego zdaniem język polski miał tu zginąć w najbliższym już pokoleniu — a tymczasem jakoś jeszcze przetrwał przez co najmniej trzy pokolenia! Poczujemy się więc, że i dzisiejsze przepowiednie o zaniku polskości w USA pozostaną tylko przepowiedniami pesymistów. I oby tak było!

Są jednak obawy, że niekoniecznie tak być musi. Przede wszystkim trzeba pamiętać, że Sienkiewicz był w Ameryce przed masowym napływem uchodźców polskich. Dopiero w ostatnich dwóch dziesiątkach lat ub. stulecia zaczęły się ów masowy napływ Polaków do wielkich miast położonych nad Wielkimi Jeziorami — od Buffalo aż po Chicago — i do powstających wtedy takich ośrodków przemysłowych, jak Pittsburg. Wtedy też powstawały wielkie polskie parafie, które teraz obchodzą diamentowe i inne podobne jubileusze. Ruch ten uległ jednak poważnemu zahamowaniu z chwilą wybuchu pierwszej wojny światowej. Mały przykład : w Erie istniały już wtedy cztery polskie parafie, a gorliwy działacz ks. Ignasiak zabierał się do tworzenia piątej. Na samą jednak wieść o wybuchu tej wojny powiedzieli sobie wszyscy organizatorzy, że Polacy już do Ameryki przyjeżdżać nie będą i owa parafia wprawdzie powstała, ale już jako czysto amerykańska. Po pierwszej wojnie sporo Polaków wróciło do Kraju, jako że już był wolny. — Prof. A. Wytrwał oblicza w swej książce *America's Polish Heritage*, że

PARAFIE POLSKIE W U.S.A

było ich aż 300 tysięcy. Na początku lat dwudziestych władze amerykańskie postanowiły przymknąć granice dla nowych fal imigracyjnych, ograniczając ich liczbę systemem „kwot”, tak że Polaków przyjmowano tylko w liczbie mniej więcej sześć tysięcy rocznie. I mniej więcej w tym samym czasie, podobno na skutek uchwały episkopatu, przestano tworzyć parafie narodowościowe, a przez cały kraj i przez katolickie szkoły przeszła fala nacisku w kierunku amerykanizacji. Język polski jeszcze w szkołach pozostał, walczyli o to polscy proboszczowie, choć z roku na rok szło im to trudniej, bo i dzieci i rodzice widzieli przede wszystkim konieczność języka angielskiego w życiu codziennym. Wielkim ciosem był oczywiście kryzys gospodarczy, który się zaczął około roku 1930. Bezrobotnym trudno było znaleźć zajęcie, porzucali więc „polskie dzielnice”, a licząc na lepsze przyjęcie w istniejących lub tworzonych miejscach pracy, zmieniali nazwiska. I tak pan Kaczorowski przemienił się w Mr. Drake, a Kowalski w Mr. Smith, zaś Skowroński zaczął się podpisywać Skowron i wymawiać swe nowe nazwisko Skauron. I tak bez końca.

Nie tu miejsce na pisanie historii tego zjawiska, jakim jest zanikanie polszczyzny wśród polskich wychodźców w Stanach Zjednoczonych. Chodzi tylko o pobieżne wykazanie czynników, które do tego prowadziły. Jeżeli w takim wypadku może być mowa o „winowajcach”, to naprawdę, poza bardzo nielicznymi wyjątkami, winowajcami nie byli księża, zwłaszcza starsi, a tylko częściowo można za sprawców tego zaniku uważać przedstawicieli hierarchii kościelnej. Niezliczone mamusie wyklócały się po szkołach parafialnych z proboszczami i zakonnicami, domaga-

jąc się, by zaprzestano nauczania polskiego, bo to podobno „psuło angielski akcent” i zamykało młodzieży drogę do kariery zwłaszcza zarobkowej.

Żaś gruba większość imigrantów nowszej daty chce po prostu wejść całkowicie w życie amerykańskie : „to *join the main stream of America life*”. Tylko tu i ówdzie zechcą oni należeć do miejscowych parafii polskich. Przyzwyczajeni do istniejących w Europie parafii terytorialnych nie zawsze chcą się zarejestrować w parafii polskiej, a czasem wogóle nie znają procedury, choć ona jest całkiem prosta. Zgłaszają się dopiero po latach, gdy córka wychodzi zamaż i ewentualnie chce brać ślub akurat w „tym pięknym polskim kościele”, gdzie może była raz lub dwa razy... Nie trzeba zaś dodawać, że ludzie osiedlają się gdzie popadnie, gdzie bliżej do pracy, a nie akurat tam, gdzie istnieje polska parafia.

Podaje się liczbę polskich parafii różnie. Miało ich być około tysiąca, istnieje ich jeszcze podobno blisko 450, nie zadawałem sobie trudu, żeby tę liczbę sprawdzić na podstawie oficjalnego spisu katolickich placówek i duchowieństwa (The Catholic Directory), pobieżny przegląd pozwala jednak sądzić, że całe dziesiątki parafii nie tak dawno polskich zapisano tam bez określenia „Polish”, a po zwiędzeniu nawet tych parafii, gdzie są określane jako polskie łatwo zauważyć, że i ogłoszenia i biuletyny są drukowane wyłącznie w języku angielskim i że język polski słyszy się tylko w konfesjonale lub w czasie jednego tylko kazania.

Nowożeńcy prawie z reguły proszą, żeby w czasie ceremonii ślubnej zastoso-
sować język angielski, a nawet na pogrzebach starszaków, którzy przez całe życie postugiwali się tylko językiem polskim, słyszy się również język an-

gielski. Rodzina tłumaczy się w takich wypadkach tym, że wnuki a czasem i prawnuki zmarłego polskiej mowy nie rozumieją, a ponadto na pogrzeb przychodzi wielu kolegów z pracy, rodowitych Amerykanów.

Krótko mówiąc, przepowiednia O. Zembrzuskiego może się nie spełnić, w każdym razie oparta jest na obserwacji tego, co się od dłuższego czasu dzieje. Nawet budynki kościelne nie wszystkie przetrwają, bo je niszczy gwałtowna wprost przemiana wielkich miast, które idą w ruinę i wyludniają się na rzecz wygodniejszych i przyjemniejszych przedmieść. W takim Chicago i w Detroit podobnych przykładów jest bardzo dużo i aż się serce kraje, gdy się widzi olbrzymie świątynie, liczące czasem mniej niż pół wieku, albo już opuszczone, albo skazane na rozbiórkę. Starzy parafianie wynarli, młodsi rozlecieli się, albo po przedmieściach, albo po całej Ameryce. Ze smutkiem w sercu powiedział mi kilka lat temu jeden, nie żyjący już, proboszcz: inam w parafii 100 wdowców, 800 wdów i garstkę młodszych, wybudowałem szkołę średnią, ale klasy się nie zapełniają, a w szkole wstępnej już kilka izb całkiem pustych... To było jakie 8 lat temu. Teraz nawet reporterzy telewizyjni podają wieści i ilustracje owej zamierającej polskiej dzielnicy.

Ks. Wojciech Sojka C.M.

KALENDARZ LITURGICZNY

Poniedziałek 24 stycznia

Św. Franciszka Salezego, bpa, Doktora Kościoła

1 Kor 1, 18-25

Mt 5, 13-16

Wtorek 25 stycznia

Nawrócenie św. Pawła, apostoła

Dz 22, 3-16

Mk 16, 15-18

Sroda 26 stycznia

Św. Tymoteusza i Tytusa, biskupów

2 Tm 1, 1-8

Mt 16, 13-19

Czwartek 27 stycznia

Św. Anieli Merici, dziewicy

Rzym 8, 26-30

Mk 9, 33-37

Piątek 28 stycznia

Św. Tomasza z Akwinu, kapłana

i doktora Kościoła

1 Kor 1, 18-25

Mt 5, 13-16

Sobota 29 stycznia

Z dnia

Hbr 11, 1-2, 8-19

Mk 4, 35-40

WCZORAJ I DZIŚ

Powiadają, że dobrze jest czasem oderwać się od rzeczywistości dnia dzisiejszego, od zgiełku teraźniejszości i jej trosk, a szukać odpoczynku w przeszłości. Nie żeby uciekać od życia współczesnego, ale żeby wytchnąć trochę i umysł odświeżyć. Lektura, czytanie dawnych ksiąg, obcowanie z dawnymi pisarzami — to sposób na wytchnienie najpowszechniej dostępny. Wystarczy — powiadają — pięćdziesiąt lat cofnąć się, by zgoła odmienny otoczył nas świat.

Bywa tak, bywa i inaczej. Jedne rzeczy się starzeją, inne — nie tak znowu bardzo i rychło. Można się o tym przekonać poświęciwszy wolne wieczory na owo czytanie. Wydano np. przed wojną listy jednego z największych pisarzy, myśliciela katolickiego, Cypriana Norwida. Obejmują one okres od 1841 do 1883 roku, dosyć są więc stare, a przecie przy czytaniu raz po raz współczesność nam się przypomina — jak żywa. O przykłady nie trudno:

„...Europa jest stara wariatka i pijaczka, która co kilka lat robi rzezie i mordy bez żadnego rezultatu ni cywilizacyjnego, ni moralnego. Nic postawić nie umie — głupia jak but, zarozumiała, pyszna i lekkomyślna” (list z r. 1881).

Mocno powiedziane, za mocno, ale czy to w tym racji nie ma?! Policzycie tylko, ile w tym naszym świątym, postępowym wieku dwudziestym wojen było i z jakim wynikiem!

Trudno zerwać ze współczesnością czytając owe listy. Nie brak w nich słów prawdy i o polskim społeczeństwie, o jego religijności, a przynajmniej religijności pewnej kategorii osób w tym społeczeństwie. Czyż to bowiem tylko przeszłość dla nas, kiedy się czyta, że „najzacniejszą osobniki, które modlą się i wzdychają solemnice, kłamią przy tym i są zupełnymi łgarzami bezczelnie i mizernie. Każdy przecież widział tych obywateli chodzących z fajkami zapalonymi i z kapiuchami muzułmańskimi u guzików, a chodzących po cmentarzach wokoło kościołów, jeżeli (dla nich) nabożeństwo było za długie i czekających z dymanem przez nos pędzonym, aż albo nabożeństwo do Przedwicznego albo fajka ich tytunem nałożona się skończy—??”. Jest jeszcze coś dalej, co warto przytoczyć:

„...A takto chwając Przedwicznego wydawali oni córki swe za takich samych pochlebców płaskich i ludzi zrzecznych, którzy widząc bluźnierstwo Bogu i ludziom pełnione kłaniali się im i kilku miedzianym groszom. Ci, mówię, i grzeczni i nikczemni!”. Mocno, mocno! Ale nie bez związku z życiem, choćby i tym, którym współcześnie żyjemy.

Norwid był katolikiem. To znaczy wierny był Kościołowi i Ojcu św. Wiele słów prawdy z tego stanowiska społeczeństwu polskiemu powiedział i w związku z powstaniem z r. 1830 i w związku z tym z r. 1863. A oto jego wzewanie, o którym nikt znowu nie pomyśli, że się naszych czasów nie dotyczy: „Obowiązkiem jest naszym, Rodacy! nie ograniczać się na samym pełnieniu wyjącej jakiej gałęzi obowiązków, ale i w opinii sterowaniu udział wziąć. Zwracamy przeto naprzód uwagę waszą, iż potężne Ojca św. słowa powinny być czytane i przyjęte z gorącością, światłem i powagą, ale bez wszelakiej namiętności, każdy bowiem wyraz Papieski ważony jest z osobna i zarówno ten sam głos, gdyby niedojrzale był pojętym, określić i uhamować rozbrzmienie swe potrafi, jak dziś umiał się począć i wygłosić. Nieprzyjacielem, cywilizacji chrześcijańskiej rachować na to jedno nie przestaną!... ależ naród, co przez dziesięć wieków powszechną (katolicką) służbę cywilizacyjną pełnił, nie potrzebuje, ażeby był uczonym przez młodszych, jak ma Ojca historii chrześcijańskiej słowa rozumieć...”. Pisane to było w r. 1864, ale się wcale nie przestarzało.

Oto i próbka, jak trudno oderwać się od współczesności nawet sięgając do czasów minionych. Ale bez korzyści to nie jest; choć zmieniają się warunki — człowiek pozostaje niemal bez zmian, więc nauczyć się może z przeszłości nicjednego, co pożyteczne będzie i na dziś i na jutro. A nauczyć się tym więcej, gdy będzie czytał pisarzy, co — jak Norwid — byli obywatelami Polski „trochę przeszłej, a dużo przyszłej”. On takim się mienił: obywatelom Polski „dużo przyszłej”, w której tęsknoty swoje umieszczał, którą chciał widzieć piękną i czystą, zbożną i wierną chrześcijańskiemu swemu przeznaczeniu.

JAR.

POKOJ ŚWIATA ZACZYNA SIĘ W DOMU

Pokój świata zaczyna się od własnego domu. Tymi słowami możemy streścić tegoroczną akcję francuskiej sekcji organizacji Pax Christi — Pokój Chrystusowy. Nie starcza bowiem, że zgodnie z inicjatywą Papieża już piąty raz z rzędu pierwszy styczeń był światowym dniem pokoju. Wojny, które w ostatnich tygodniach na nowo rozkrwawiły świat aż nadto ilustrują, że głos Papieża wzywający do pokoju nie wystarcza, jeżeli nie znajdzie odpowiedniego echa u wszystkich katolików świata — oraz u ludzi dobrej woli, a przez nich w życiu i działalności wszystkich ludzi.

Trzeba bowiem aby całe wychowanie człowieka było nastawione na pokój. „Nie tylko w tym znaczeniu — jak to mówił ostatnio min. Edgar Faure. aby człowiekowi dać więcej mocy do opanowania narzędzi zniszczenia, ale przede wszystkim aby przez apel do jego sumienia podnieść wartość moralną człowieka. Celem wychowania bowiem już nie jest zapewnienie człowiekowi większej mocy i prężności — ale uformowanie nowego człowieka, takiego, który by bardziej odpowiadał potrzebom nowego społeczeństwa”. A jedną z tych życiowych potrzeb społecznych — jest pokój.

Wychowanie człowieka do pokoju, to hasło, które już samo z siebie poucza, że chodzi o pracę na daleką metę. Z jednej strony nie należy oczekiwać szybkich i sensacyjnych wyników, a z dru-

giej nie wolno zaniedbywać tej pracy pod pretekstem, że ona nie daje pożądanego wyników. Pewne wyniki są bowiem widoczne. Starczy bowiem pamiętać o tym, jak głębokim echem w życiu wielu ludzi, a nawet do pewnego stopnia w polityce międzynarodowej, odbiło się hasło Papieża: „Nowe imię pokoju — to postęp narodów w biedzie żyjących”. To hasło już wiele zrobiło — i w dalszym ciągu skutecznie działa.

Jakby echem tego hasła był temat tegorocznego dnia pokoju: „Jeżeli chcesz pokój — pracuj dla sprawiedliwości”. To hasło jest streszczeniem całego programu budowania pokoju ogłoszonego przez francuską sekcję Pax Christi. Program ten był aktualizowany we Francji szczególnie w ciągu grudniowego Tygodnia Pokoju. Natomiast — do realizowania tego programu są powołani wszyscy ludzie bez wyjątku. Dlatego

Ohydna kradzież

Nieznani sprawcy włamali się do muzeum w Sotto il Monte, miejscu urodzenia Jana XXIII i skradli różne cenne pamiątki po świątobliwym papieżu, m.in. jego krzyż pastorałny, złote i srebrne medale, łańcuchy, złoty klucz i 2 srebrne krucyfiksy.

Ewangelia

NA 3 NIEDZIELĘ ROKU (Mt. 12-23) - 23 stycznia

„Przyszedł do Kafarnaum, aby się spełniło słowo proroka Izajasza”

Gdy Jezus posłyszał, że Jan został uwięziony, usunął się do Galilei. Opuścił jednak Nazaret, przyszedł i osiadł w Kafarnaum nad jeziorem, na pograniczu Zabułona i Neftalego. Tak miało się spełnić słowo proroka Izajasza: „Ziemia Zabułona i ziemia Neftalego. Droga morska, Zajordania, Galileja pogan! Lud, który siedział w ciemności, ujrzał światło wielkie, i mieszkańcom ciemniejszej krainy śmierci światło weszło”. Odtąd począł Jezus nauczać i mówić: „Nawracajcie się, albowiem bliskie jest królestwo niebieskie”.

Gdy Jezus przechodził brzegiem Jeziora Galilejskiego, ujrzał dwóch braci, Szymona zwanego Piotrem, i brata jego Andrzeja, jak zarzucali sieć w jezioro; byli bowiem rybakami. I rzekł do nich: „Pójdźcie za mną, a uczynię was rybakami ludzi”. Oni natychmiast zostawili sieci i poszli za Nim. Idąc dalej, ujrzał innych dwóch braci, Jakuba, syna Zebedeusza, i brata jego Jana, jak z ojcem swym Zebedeuszem naprawiali w łodzi swe sieci. Ich też powołał. A oni natychmiast zostawili łódź i ojca i poszli za Nim. I obchodził Jezus całą Galileję, nauczając w tamtejszych synagogach, głosząc Ewangelię o królestwie i lecząc wszelkie choroby i wszelkie słabości wśród ludu.

błędem byłoby przypuszczenie, że hasło „Jeżeli chcesz pokoju — pracuj dla sprawiedliwości” — przeznaczone jest dla bojowników pokoju, mężów stanu czy polityków. Ono jest przeznaczone najpierw dla domowego użytku każdego pojedynczego człowieka, albowiem od każdego domu, i od każdego człowieka zaczyna się budowanie pokoju, oraz wychowywanie człowieka do pokoju.

Dlatego Krajowy Sekretariat franc. sekcji Pax Christi wzywa wszystkich, każdego człowieka bez wyjątku aby zarówno pojedynczo, jak w rodzinie oraz w zespołach i grupach głęboko przemysłał te niesprawiedliwości jakie z naszej przyczyny powstają, względnie przez nas są podtrzymywane.

Największą słabością różnych akcji na rzecz pokoju jest to, że są one przeznaczone „na eksport”. Nawet gdy w najlepszej intencji są prowadzone, odpowiedzialność za pokój i wojnę składają na jakieś inne, często anonimowe barki. Tym samym akcje te są chybione już w samym założeniu. Innych bowiem obarczając odpowiedzialnością — sami w przewrotny sposób umyamy ręce i rozgrzeszamy siebie z tych lokalnych wojen jakie się toczą w naszym otoczeniu, jakie my sami wsczynamy w naszej rodzinie czy w społeczeństwie w jakim żyjemy.

Tegoroczny program francuskiej sekcji Pax Christi chce odwrócić ten stan rzeczy. „Lekarzu — ulecz najpierw samego siebie”. Jeżeli chcemy pokojowo na innych oddziaływać — najpierw musimy się dobrze zastanowić w jaki sposób na naszym podwórku przedstawia się to co sprzyja pokojowi, względnie to co pokój zatruwa. Dopiero po tym będziemy mogli innych pouczać. Od siebie samych trzeba zacząć wychowanie do pokoju.

Otóż na tej płaszczyźnie trzeba podejść do tegorocznego hasła: „Jeżeli chcesz pokój — pracuj dla sprawiedliwości”. Najpierw w życiu prywatnym, indywidualnym i rodzinnym. Albowiem do sprawiedliwości wychowując siebie i najbliższych — jak najskuteczniej przyczynimy się do przysporzenia światu takich obywateli, którzy dla dobra, powszechnego, będą potrafili przywrócić własne żądze i własne ambicje — jeżeli będą one niezgodne ze sprawiedliwością i solidarnym poczuciem braterstwa.

Ks. Witold Kiedrowski.

Le Świat KATOLICKIEGO

Klasztor św. Katarzyny ocalony przez wojsko izraelskie

Jak doniesiono z pewnym opóźnieniem, zbudowany klasztor św. Katarzyny u stóp góry Synaj został ocalony przed całkowitym zniszczeniem przez pożar przez wojsko izraelskie. Akcją ratowniczą w której użyto helikopterów kierowali osobiście minister obrony gen. Mosze Dayan i szef gen. Bar-Lew.

Błyszcząca akcja wojska ocaliła bezcenne mozaiki, ikony oraz bibliotekę ksiąg i starych rękopisów w językach greckim, aramejskim, ormiańskim, starosłowiańskim i arabskim. Pożar zniszczył tylko 8 cel i małą kapliczkę używaną przez mnichów-mustelników.

Istniejący od 1.450 lat klasztor św. Katarzyny jest jedynym z najstarszych zabytków chrześcijaństwa.



Ludność Polski - 32.900.000

W dniu 31 grudnia Polska liczyła 32 miliony 900 tysięcy mieszkańców — oznacza to wzrost o 255 tysięcy. W roku 1971 urodziło się w Polsce 560 tysięcy dzieci, zawarto 291 tysięcy związków małżeńskich.

Przeciętny wiek obywatela kraju nie przekracza 28 lat. Polska jest więc krajem ludzi młodych.



Rektorzy szkół wyższych odzyskują swe uprawnienia

Ministerstwo Szkolnictwa Wyższego w Polsce wprowadza w życie daleko, jak na stosunki komunistyczne, idącą decentralizację szkolnictwa wyższego.

Rektorzy wyższych uczelni będą mogli odtąd opracowywać programy naukowe, kierunki specjalizacji na uczelniach i w poszczególnych uniwersyteckich instytucjach. Będą również decydować o rozmiarach pracy dydakty-

cznej i o tym, kiedy i w jakich wypadkach należy wprowadzać w miejsce rocznych egzaminów ustnych i pisemnych — seminaryjne sprawdzania pracy i przygotowania studentów. Dotychczas wszystkie te sprawy były decydowane przez ministerstwo szkół wyższych centralnie dla całego kraju. Rektorzy nie mieli prawa głosu — teraz go odzyskują.



Kongo zmieniło nazwę

Radio Kinszasa, dawniejszego Leopoldville z kolonialnych czasów, donosi iż Zgromadzenie Narodowe powzięło jednomyślną uchwałę zmieniającą artykuły konstytucji dotyczące nazwy kraju. Dotąd eksbelgijskie Kongo nosiło nazwę „Kongijskiej Republiki Demokratycznej”. Powodowało to wiele nieporozumień z sąsiadem o miedzę — przynajmniej w teorii marksistowską republiką Kongo-Brazzaville.

Odtąd dotychczasowa „Republika Demokratyczna Kongo” będzie się nazywać „Republika Zairi — République de Zaire” — ile że język francuski został utrzymany jako język „wspólny” jeżeli nie całkiem urzędowy język państwa. Odtąd Radio Kinszasa nazywa się też „Radio Zaire”, a miejscowe związki zawodowe przyjęły nazwę „Narodowego Kongresu Związków Zawodowych Zairy”.

Historycznie o tyle ma ona uzasadnienie, iż w XVI wieku części ujścia rzeki Kongo znane były na mapach średniowiecznych jako „Zaire”. Jednakże wielkie państwo czy raczej cesarstwo istniejące wówczas na tym terenie, ze stolicą w San Salvador (dziś kupa lepiank w puszczy rozsiadła na ruinach kościołów i pałaców) nosiło nazwę „Mwanzi Kongo”. Suwereni jego byli uważani za „kuzynów” przez królów Portugalii, Kastylii i Aragonu, a ich ambasady odwiedzały Rzym. Tam zresztą jeden z członków kongijskiego domu panującego uzwał sakrę biskupią w kościele „dei Quatro Santi Coronati” w r. 1517.

Ilu turystów z Zachodu przebywało w Polsce

„Turystyka zagraniczna — pisze „Głos Pracy” — jest dobrym interesem, ale nasze możliwości ogranicza bardzo skromna baza hotelowa. Niestety, nie przedstawiono dziennikarzom na ostatniej konferencji prasowej planu budowy hoteli. W przyszłym roku powstanie tylko jeden nowy hotel „Orbis” w Częstochowie na 230 miejsc, budowa hotelu w Gdańsku przeciąga się, trwa już dwa lata, a będzie trwać jeszcze kilka”. Cytowany dziennik zapowiada, że w przyszłym roku „Orbis” zajmie się wyjazdem polskich turystów za granicę. Wyjedzie ich 160.000. „Najwięcej, bo 21.000 do ZSSR, zwiększone zostaną możliwości wyjazdu do Jugosławii a także do Egiptu, Algierii i Tunezji.

CZYTAJCIE

I ROZPOWSZECHNIAJCIE

» GŁOS KATOLICKI «

Prowadzone są rozmowy na temat wyjazdów do Grecji, Hiszpanii oraz na Maltę. Dla 500 osób zorganizowane będą wyjazdy do Indii. Nie są to — dodaje dziennik — wyjazdy dla ludzi pracy. Wycieczka do Indii kosztuje ok. 30.000 złotych, a do Egiptu ok. 13.000 złotych. Z 20 milionów złotych, jakie przeznaczono na kredytowanie wycieczek zagranicznych — wykorzystano zaledwie 2 miliony”.



Prywatne wycieczki na księżyc

Grupa bogatych Amerykanów która nazwała się „Komitetem dla przyszłości” planuje po zakończeniu programu Apollo prywatne wycieczki na księżyc.

Grupa liczy na otrzymanie od NASA darmo „demobilu księżycowego” w postaci pozostałych rakiet. Resztę kosztów chce pokryć z publicznej subskrypcji a zyski uzyskiwać ze sprzedaży kamieni księżycowych i z honorariów za powierzone sobie badania naukowe.

PŁOMIEŃ GOREJĄCY

— Przecież Eminencja nie jest nic winien temu świętokradztwu.

— Kto wie — odpowiedział kardynał Sarto i odsunął prawie nietknięty talerz na bok.

W płomiennym artykule, który ukazał się w piśmie „Difesa” wzywał katolików weneckich do modłów wynagradzających w znieważonym kościele i niejednemu ży sta- nęły w oczach, gdy czytał :

Godna pożalowania wieść zamieniła radość mego po- bytu u was w żalobę.

Nie może mi się pomieścić w głowie, że tak straszna profanacja została popełniona za moich rządów i zapy- tuję siebie z przerażeniem, czy to przypadkiem nie mo- je grzechy ściągnęły na Wenecję tak wielkie nieszcze- ście. W całym tym smartwieniu pozostaje mi tylko je- dyna pociecha, że tej okropnej zbrodni nie popełnił We- necjanin.

W procesji ekspiacyjnej, w której patriarcha sam niósł ciężką monstrancję przez Lista di Spagna aż do Campo S. Geremia, ku jego radości wzięły udział niezliczone tłumy.

W tych dniach zdecydował się kardynał prosić papieża, by następny Kongres Eucharystyczny odbył się w Wenecji. Chętnie przychylił się Ojciec św. do tej prośby i z zapalem zabrał się patriarcha do przygotowań.

Latem 1898 roku w całej Wenecji odbywały się misje. Nawet do więzień posyłał kardynał kaznodziejów. Na za- kończenie misji w murach więziennych celebrował sam kardynał. W więzieniu karnym zwrócił się do więźniów ze słowami ojcowskiej pociechy i sam udzielił im Ciała Pań- skiego.

W niedzielę 8 sierpnia dźwięk dzwonów w całej Wenecji zwiastował początek Kongresu Eucharystycznego. Rozwar- ty się bramy pałacu patriarchy. W uroczystej procesji prze- szewali się uczestnicy Kongresu w promienistej letniego słońca poprzez Piazza delle Leone do katedry. Naprzód szły bractwa kościelne, potem klerycy z seminarium, zwykły kler w komzach, proboszczowie w kapach, asyta w tuni- celach, kanonicy w ornatach, trzech opatów, dwudziestu trzech biskupów, pięciu arcybiskupów w infulach i z pas- torałami, w końcu kardynałowie Manara, Svampa i Sarto w swoich purpurowych trenach. Z tarasu katedry powiewa- ły złociste chorągwie św. Marka, flaga Wenecji, sztandar patriarchy z lwem, kotwicą i gwiazdą, a nad wszystkimi górował sztandar zastępcy Chrystusowego na ziemi.

Ku szczytom

Zwolna przesuwaty się wskazówki zegara ku północy. Kardynał Sarto zamknął książkę, którą czytał, podniósł się zmęczony i podszedł do okna. W blasku zimowych gwiazd leżała śniegiem pokryta Wenecja, jego Kafarnaum, miasto, które ukochał. Jeszcze kilka minut, 19-stulecie wyda ostat- ni swój ciężki oddech. Dużo cierpienia przyniosło ono Koś-

ciolowi. Myśl patriarchy cofnęła się do pierwszego szarże- jącego ranka przemijającego obecnie stulecie. Papież Pius VI umarł na wygnaniu i jeszcze po tylu doświadczeniach odmówiono mu spokoju w grobie. Nieprzyjaciela Kościoła triumfowali po jego zgonie i wołali na cały świat, że razem ze zmarłym w Walencji papieżem, skończyło się papiestwo. Ale w mieście na lagunach wybrano w pierwszych dniach wiosny 1800 roku nowego zastępcę Chrystusowego na zie- mi. Hrabia Chiaramonti objął dziedzictwo św. Piotra i wło- żył jako papież Pius VII potrójną koronę, której złota obręcz kryła w sobie koronę cierniową Chrystusa.

A teraz Leon XIII ogłosił miłościwe lato. Rozwarło świę- te wrota bazyliki Piotrowej i miliony pielgrzymów z całego świata ściągaly do Rzymu, by uzyskać odpust jubileuszowy. Pograżony w myślach kardynał Sarto nie zauważył lekkiego pukania do drzwi. Wszedł don Bressan i zbliżył się w mil- czeniu do Patriarchy. W tej samej chwili zahuczalo pierw- sze ciężkie uderzenie dzwonu z Campanile. Na Piazza delle Leone rozwarły się wszystkie drzwi.

Ludzie tłoczyli się ze wszystkich stron na plac z płoną- cymi pochodniami i różnobarwnymi lampionami w rękach nawołując się wzajemnie, składali sobie życzenia śmiejąc się i wykrzykując. Z okrętów w porcie huczały salwy. Wyr- wane ze spoczynku ptaki latały przerażone, bijąc skrzydłami o kopuły i wieżyczki bazyliki.

Kardynał Sarto ujął rękę swego sekretarza i uściskał ją w milczeniu.

— Dobrego nowego roku i szczęśliwego stulecia — ży- czył don Bressan.

— Co ono nam przyniesie ?

— Gołębie św. Marka — wskazał kapelan na trzepocące się stado. — Gołębie pokoju, Eminencjo, radosny omen.

— Są także czarne ptaki poniżej, ptaki nocne, mój drogi.

— Niech Bóg zachowa nam pokój — odpowiedział ks. Bressan.

— Amen — skinął głową patriarcha.

W promieniach łaski wstał poranek nowego wieku. Nie- kończące się pielgrzymki, ciągnęły z całego świata do Wie- cznego Miasta. Pielgrzymi zginali w skupieniu ze czcią swoje kolana przed dziewięćdziesięcioletnim starcem, któ- ry na śnieżnobiałych włosach nosił koronę papieską Leon XIII poświęcił świat Boskiemu Sercu Zbawiciela.

Minęły dwa lata, lata pełne pracy bez wytchnienia i wier- nej pasterskiej troski. Wiele dało się osiągnąć, niejedno nadużycie usunąć. Kardynał Sarto widział kiełkujące ziarna, które siał we łzach. W purpurze kardynalskiej pozostał jed- nak zawsze skromnym, prostym kapłanem, którego serce nie szukało niczego poza dobrem swych dzieci.

Pewnego lipcowego ranka 1902 roku wszedł do jego pra- cowni ksiądz z Mediolanu, przysłany w pewnej sprawie przez swego zwierzchnika, kardynała Ferrari. Zaskoczony patrzył kardynał Sarto na obcego kapłana, którego otwarte spojrzienie objawiało rzadkie bogactwo serca i ducha.

— Przepraszam, Eminencjo, ale nie znalazłem nigoko kto by mnie zameldował. Stary, dziwny człowiek, niewat- pliwie służący Eminencji wskazał mi łaskawie drogę tutaj.

— O, proszę się tym nie przejmować — odpowiedział kardynał z uśmiechem. — To już taki zwykły porządek w moim domu.

(Ciąg dalszy nastąpi)

LUDZIE SA TACY

KALENDARZ ZGUB. - *Specjaliści z biur rzeczy znalezionych stwierdzili na zjeździe międzynarodowym w Rzymie, że klucze i portmonetki najczęściej się gubi w październiku, okulary i precjoza - w czerwcu. Zgubę obrączek meldują właściciele głównie w gorącym sierpniu.*

GRUNT TO ZDROWIE. - *W NPF powstał klub „Promenada”. Każdy nowo przyjęty członek musi się wykazać, że spacerował przynajmniej 300 godzin w ciągu roku.*

PRZEPRACOWANY. - *Urzędnik sądowy w Brukseli spalił wszystkie akta spraw. Powodem tego była rozpacz, że nie może podać pracy. Specjalna komisja bada obecnie ile spraw trzeba będzie ponownie odtworzyć.*

KŁOPOTY SOBOWTÓRA. - *Amerykanin James La Ros jest z zawodu aktorem, lecz ci, którzy go nie znają zwracają się do niego „panie prezydencie”. Nic dziwnego. La Ros jest łudząco podobny do prezydenta Nixona.*

Pani La Ros drży o życie swego małżonka: „Często przychodzi do domu pobity przez przeciwników prezydenta, nie mówiąc już o tym, jakich wyniszczeń codziennie doznaje. Boję się, że pewnego dnia zostanie zamordowany”.

WALKA Z NARKOMANIĄ. - *Eksperci z 6 państw EWG i W. Brytanii spotkali się w kwaterze głównej „Interpol” dla przygotowania akcji przeciwko handlarzom narkotykami.*

W lutym 1972 zostanie zwołana konferencja na szczeblu ministerialnym dla wypracowania wspólnej polityki w walce z plagą narkotyków.

Akcję tę zapoczątkował apel prez. Pompidou do partnerów w „Szóstce” i do rządu brytyjskiego.

ROZBIJACZ. - *W czasie 12 lat pracy w fabryce wyrobów fajansowych w Darlaston (Anglia) Bert Capwell rozbił około 18 mln spodków i szklanek. Zajmuje on dość niezwykłe stanowisko „szefa-rozbijacza”, który ma za zadanie niszczyć wyroby z wadami technicznymi, zaś surowiec przekazywać do ponownej produkcji.*

W wywiadzie udzielonym prasie Capwell oświadczył, że żona zabrania w domu pomagać w myciu naczyń. I nie bez racji, gdyż „chęć rozbijania stała się moją drugą naturą”.

Szkot David McLean, dniówkowy robotnik rolny, siedział późnym wieczorem 10 maja 1941 roku w swojej izbie na wprost cudzoziemca i uporczywie wpatrywał się w jego buty lotnicze. One to najbardziej przykuwały jego uwagę. Były z miękkiej skórki niczym damskie rękawiczki, a przy tym — wewnątrz wyłożone futrem. Z butów tych Szkot wynioskował, że pilot, który właśnie przed kwadransem wylądował ze spadochronem wśród pobliskich krzaków i przywlokł się ze zwichniętą stopą do izby, nie był takim sobie zwykłym lotnikiem.

Istotnie, przed McLeanem siedział... Rudolf Hess. Zastępca Adolfa Hitlera, kategorycznie wykręcał się od picia herbaty i jeszcze kategorycznej domagał się, żeby go zaprowadzić do księcia Hamiltona, któremu chciał przekazać warunki podpisania pokoju z Wielką Brytanią. Pragnął wylądować od razu w parku książęcym, lecz mu się to po ciemku nie powiodło. I tylko przypadkiem trafił na obejście robotnicze...

Lot Hessa, drugiego co do rangi hitlerowca w III Rzeszy, stał się sensacją światową. Jednakże już 12 maja Hitler kazał ogłosić, że jego zastępca poleciał do W. Brytanii tylko wskutek zamroczenia umysłu.

Dziennikarz brytyjski James Leasor zajął się w książce pt. „Ambasador bez misji” okolicznościami lotu Hessa do W. Brytanii, lotu podjętego niemal pośrodku wojny po długich i starannych przygotowaniach, których — rzecz zdumiewająca! — nikt nie udaremniał, choć w III Rzeszy aż roiło się od gestapowskich szpicliów.

Autor książki bynajmniej nie uważa Hessa za osobnika zamroczonego na duszy czy umyśle i po długich a wnikliwych badaniach dochodzi do wniosku, że po prostu „członek partii nr 7” (Hitler) ufał „członkowi partii nr 16” (Hessowi). Ufał mu tak bezgranicznie, że ten korzystał z wszelkich możliwych swobód i najprawdopodobniej podjął swój „pokojowy lot” w tajnym porozumieniu z Fuehrerem.

Teza dziennikarza brytyjskiego nie jest nowa, jednakże szukając dla udowodnienia jej odpowiednich argumentów, odbył on tyle rozmów z pozostałymi jeszcze przy życiu 40 osobami spośród dawnego otoczenia Hessa, przewertował takie mnóstwo dokumentów, że w rezultacie powstała książka, która zawiera bardzo wiele interesujących szczegółów.

AMBA SADOR

Hess postarał się przede wszystkim o dobry samolot. Pomógł mu w tym znany konstruktor lotniczy — prof. Messerschmitt. Umożliwił on Hessowi loty na tajnym modelu niszczyciela „Me-110”, który był 2-motorowym prototypem. Silniejszym i zwrotniejszym niż maszyny używane wówczas w Luftwaffe. Słyszac od Hessa, że potrzebny jest mu samolot do „misji specjalnej”, Messerschmitt nawet przebudował trochę maszynę, a mianowicie usunął z niej fotel drugiego pilota i wstawił w uwolnione miejsce dodatkowy zbiornik z benzyną. Następnie zainstalował pokładowe urządzenie telegraficzne o niezwykle dalekim zasięgu. Żeby jak najlepiej opanować maszynę — Hess, który zresztą z zamiłowaniem uprawiał pilotaż, odbył 30 lotów ćwiczebnych nad Augsburgiem i okolicą.

Do W. Brytanii startował trzy razy. Po raz pierwszy — w styczniu 1941 roku. Lot ten nie powiódł się na skutek wady w sterze wysokościowym. Maszyna po prostu nie mogła osiągnąć odpowiedniego pułapu. Z drugiego lotu Hess zawrócił, ponieważ dostrzegł, że nie sprawdzona dostarczona mu przez Min. Lotnictwa przepowiednia meteorologiczna. Jeszcze przed pierwszym startem Hess wtajemniczył w sprawę swojego adiutanta — Karheinsa Pintscha, który do dzisiaj wspomina, że szef oświadczył mu wyraźnie: „Fuehrer nie wie, że właśnie dzisiaj podejmę próbę, ale jest jego najgorętszym życzeniem, żeby zawrzeć pokój z Anglią”.

Następnie Hess zapewnił Pintscha, że często rozważał „wszelkie możliwości” z Hitlerem, a także z prof. Haushoferem (geopolityk, ojciec duchowy „Lebensraumu”) i jego synem, który jako dyplomata hitlerowski zaprzyjaźnił się jeszcze przed wojną z lordem Hamiltonem — ochmistrem królewskim. Wszyscy rozmówcy Hessa byli zdania, że trzeba jak najprędzej nawiązać bezpośrednie kontakty, aby „zatrzymać przelew krwi pomiędzy dwoma szczepami germańskimi”.

Hess wprowadził nie wyjaśnił swojemu adiutantowi, że przed przygotowywanym najazdem na ZSRR Hitler jak najgoręcej pragnął, by W. Brytania, gdyby już nie chciała zająć miejsca po stronie III Rzeszy, zachowała przynajmniej neutralność, niemniej jednak właśnie tak

BEZ MISJI

rzeczyć należy rozumieć. Za to adiutant Pintsch wiele nasłuchiwał się o tym, jak to będzie pięknie, gdy Hess za pośrednictwem ochmistra dworu królewskiego — lorda Hamiltona, przedłoży królowi i Churchillowi swoje „propozycje pokojowe...” Za dopuszczenie do tajemnicy Hess zażądał od Pintscha tylko jednego: żeby doręczył pewien list Hitlerowi.

Trzeci — i ostatni — start do W. Brytanii odbył się 10 maja 1941 r. o godz. 18.10 z lotniska w Augsburgu. Była to sobota. Jak się później okazało, teje soboty i tegoż wieczora W. Brytania przeżyła bardzo ciężki nalot niemiecki, w którym uczestniczyło 500 bombowców Luftwaffe. Niewątpliwie temu właśnie należy przypisać, że samolot Hessa zdołał się przemknąć tak niepostrzeżenie nad Kanalem oraz całą Anglią i około godz. 22 znalazł się nad Szkocią w pobliżu Dungavel Hill — o 15 km na zachód od Glasgow.

Aby się należycie zorientować, gdzie będzie najlepiej wyskoczyć, Hess dwukrotnie przeleciał nad siedzibą lorda Hamiltona — Dunhavel House, raz w kierunku zachodnim aż do morza, a następnie — z powrotem. Wreszcie znalazł stosowne miejsce, lecz... nie wiedział, jak wyskoczyć. Dobrze opanował maszynę, nauczył się obsługiwać urządzenia telegraficzne, całą trasę lotu znał na pamięć, zapomniał jednak o tym, że trzeba umieć skakać ze spadochronem. A za nic w świecie nie chciał lądować normalnie na którejkolwiek polanie parkowej, ponieważ postanowił nie oddać „Messerschmitta” we wrogie ręce. Przytłumił motory, a gdy samolot zaczął tracić szybkość, przygotował się do opuszczenia pokładu. Otworzył klapę i usiłował wyskoczyć, ale ciśnienie zewnętrzne z powrotem wtłoczyło go w fotel. Tymczasem maszyna zeszła zbyt nisko. Woląc tego niefortunny skoczek nacisnął ster wysokościowy. „Messerschmitt” stanął teraz dęba i z wyciem wyskoczył pionowo w górę. Na skutek przeciążenia Hess stracił przytomność. Kiedy się ocknął, szybkościomierz zbliżał się do zera, a samolot niemal bez ruchu zwiślał między niebem i ziemią. Wtedy, niemal w ostatniej chwili zdołał się wygramolić ze spadochronem. Gdy spadał, zdążył jeszcze otworzyć spadochron, po czym znowu zemdlał... Odzyskał przytomność dopiero wtedy, gdy zetknął się z ziemią

szkocką. W pobliżu leżał „Messerschmitt” rozstrząskany w kawałki; Hess ze zwiniętą stopą i potłuczony doczłapał do zagrody robotnika rolnego McLeana i zażądał od niego, by te i doprowadził go do lorda Hamiltona.

Po długich ceregielach ujrzał wreszcie wymarzonego rozmówcę. Lord Hamilton jednak potraktował go jako mistyfikatora. Nie chciał uwierzyć, że Hess jest... Hessem. Dopiero znacznie później, spędziwszy noc w miejscowym areszcie, Hess zdołał nawiązać kontakt z członkiem gabinetu brytyjskiego — sir Johnem Simonem, a nawet przedłożyć mu swoje „warunki pokoju” — Uznano je za fantastyczne, a samego wyślanika potraktowano jako... jeńca wojennego.

Tymczasem adiutant Pintsch po upływie doby od startu Hessa przekazał list swojego szefa Fuehrerowi w Berchtesgaden, w tzw. Orlim Gnieździe. Hitler jadł właśnie obiad z ministrem Rzeszy — Todtem, Ewą Braun i gen. Bodenschanzem. Dopiero po obiedzie zaznajomił się z treścią listu i — na wszelki wypadek — kazał z miejsca zaarrestować adiutanta Pintscha. Naoczny świadek tej sceny — gen. Bodenschanz, jest zdania, że Hitler przeczytawszy list „świetnie odegrał zdumienie i oburzenie”... 12 maja, gdy już się przekonał, że misja Hessa spaliła na panewce, kazał ogłosić komunikat, że Hess zaginął „w zamroczeniu umysłowym”, padłszy zapewne ofiarą pacyfistycznych halucynacji”.

Zastępca Fuhrera nie zdołał zapobiec powstaniu antyhitlerowskiego sojuszu alianckiego. Hess przebywał w W. Brytanii, izolowany w ustronnej willi, jako „jeniec wojenny” — aż do procesu norymberskiego, w którym został skazany 1 października 1946 r. na dożywotnie więzienie za intensywny udział w „spisku przeciw pokojowi” W spisku tym uczestniczył, jeśli już nie od samego początku ruchu hitlerowskiego, to przynajmniej od „Machuebernahme”, tzn. od objęcia przez Hitlera władzy w 1933 roku — aż do wyładowania w Szkocii w maju 1941 r. A to oznacza, że ciąży na nim jako na zastępcy Hitlera odpowiedzialność za wszystkie zbrodnie polityczne i wojenne, których się w tym okresie dopuścili hitlerowcy.

Rudolf Hess nie przyznał się do swoich zbrodni i nigdy — ani podczas procesu, ani w Spandau — nie okazał żadnej skruchy. A wygłaszając w No-

(Dokończenie na str. 8)

Migawki emigracyjne

KOŚCIOŁ POLSKI W LONDYNIE zostanie w najbliższym czasie odnowiony. *Ks. infułat Stanisławski wezwał wiernych do składania datków na ten cel. Chciałby - jak pisze - przed odejściem z obecnie piastowanego stanowiska przeprowadzić kompletny remont kościoła.*

Przy okazji warto dodać, że Kościół Polski w Paryżu wzbogacił się o nową posadzkę. Przy sposobności założono centralne ogrzewanie biegnące pod podłogą.

WIZYTA. - General Zakonu św. Jana Bożego, Ojciec Gautier, przebywał w Polsce na inspekcji klasztorów. Co to ma wspólnego z emigracją? - zapyta zniecierpliwiony czytelnik. Ma o tyle, że tylko jeden ksiądz na emigracji obchodzi imieniny w dniu św. Jana Bożego: ks. kanonik Jan Kitka, ceniony duszpasterz polski w Billy-Montigny, w północnej Francji.

POMOCNICZY. - Nasz ośrodek wydawniczy ma od niedawna jako sąsiadów Liceum Polskie w St-Jean. Dzieli nas odległość 9 kilometrów. Niedawno była pilna praca w ekspedycji. Zabrakło ręk do pracy. Trzej uczniowie z Liceum zgłosili się na ochotnika i w niespełna trzy godziny uporali się z niecierpiącą zwłoki pracą. Dodać trzeba, że dwóch z nich było z Kanady a najmłodszy, Zbyszek, z Niemiec.

ZYCZENIA MŁODYCH. - Są gazety polskie na emigracji, które podają listę nazwisk tych osób, które nadesłały życzenia świąteczne i noworoczne. Mieliśmy wielką chęć choć raz zrobić to samo, ale szkoda nam było miejsca. W każdym razie dużą przyjemność zrobiły nam życzenia nadesłane przez młodych. Wymienimy tylko kilku: Bohdan Kochowicz z Troyes, Ledóchowski z Vesines pod Lyonem, który podpisał się „kardynał”. Andrzej i Józef Turscy z Montrealu w Kanadzie, Jan Bebbik z Flers, Krysiu Schrotter z Bourges, William NGuyen Van Danh z Lille (matka jest Polką) i tulu innych.

„STANISŁAS” Bardzo nowoczesny, szybki i wygodny pociąg kursujący pomiędzy Nancy i Paryżem nosi nazwę „Stanislas” na cześć króla Stanisława Leszczyńskiego.

Omega.

rymberdze przed wyrokiem tzw. ostatnie słowo oskarżonego oświadczył, że gdyby mu raz jeszcze przyszło żyć „pod takim słońcem, jakim był Adolf Hitler”, niczego by w swoim życiu i w swojej działalności nie zmienił ani na jotę.

Hess ciągle jeszcze przebywa w Berlinie w więzieniu w Spandau, położonym w zach. części sektora brytyjskiego — jako ostatni już spośród wszystkich głównych zbrodniarzy wojennych, osadzonych przez Międzynarodowy Trybunał Wojskowy w Norymberdze. Na straży tego więzienia czuwają żołnierze czterech głównych mocarstw zwycięskich. Hess jako żywy symbol zbrodni przeciw pokojowi, a także jako obiekt międzynarodowego wymiaru sprawiedliwości — nie podlega żadnej amnestii.

Co pewien czas lekarze kierują Hessa na kurację szpitalną. Któregoś razu dało to określonemu kołom asumpt do wielkiej kampanii propagandowej na rzecz ulaskawienia zastępcy Fuehrera. Prasa, radio, telewizja apelowały o wielkoduszność i litość nad starym i schorowanym człowiekiem, który od 1941 roku cierpi za swoje błędy. Ta kampania organizowania współczucia dała pewne wyniki również w W. Brytanii, w USA i w innych krajach, gdzie rozległo się nie mało głosów, by wreszcie położyć kres cierpieniom Hessa.

Nikommu jednak z tych ludzi o litościwym sercu nie przyszło do głowy, by wspomnieć się o ofiary Hessa i jego komilitonów. Przeszło ćwierć wieku temu skończyła się wojna, lecz mimo to nieprzeliczone tysiące byłych więźniów obozów koncentracyjnych i ludzi przymusowo deportowanych na roboty niewolnicze do Niemiec bezskutecznie czeka na odszkodowanie za doznane kaleczeń i utratę zdrowia. Jest to skandal — tym większy, że władze zachodnoniemieckie wypłacają bająnskie emerytury wielokrotnie zbrodniarzom, którzy masowo zbrodnie popełniali jako funkcjonariusze III Rzeszy i z tego tytułu nabyli prawa — do dożywotniej pensji! Również i Hess, gdyby wyszedł na wolność, dostałby zaopatrzenie państwowe! W tym stanie rzeczy trzymanie zastępcy Hitlera w więzieniu urasta zgoła do rangi symbolu: Hess jest tym jedynym niesprawiedliwym w Sodomie.

Paweł Szarocki.

WIELKOPAŃSCY KOMUNIŚCI

Jeśli przedstawiciele przedsiębiorstw czy kapitału przyjeżdżają na kongresy, wówczas szukają przywoitych hoteli, targując się przy tym o cenę pokoi, przez co zaoszczędzą niejedną okrągłą sumkę. Kiedy zaś funkcjonariusze komunistyczni wyjeżdżają do zachodnich krajów, wówczas zalewają kontentują się najdroższymi apartamentami. Wszystko musi być pięknie wyposażone, luksusowo i komfortowo. Tutaj nie miejsca na targi.

Właśnie przed kilku tygodniami odbył się w Düsseldorfie Zjazd Komunistycznej Partii Niemiec, na który przybyło z (czerwonego) świata około 80 bosów z kluczowych stanowisk.

Na pewno, bez trudu mogliby ci towarzysze z krajów robotniczo-rolniczych przy pomocy swych gospodarzy znaleźć miejsca w hotelach średniej klasy Ale nie, dziarscy bojownicy przeciwko kapitalizmowi i wyzyskowi, woleli zająć całe piętro z 80 dwuosobowymi pokojami w najbardziej ekskluzywnym i najdroższym hotelu. Akurat w amerykańskim „Intercontinental”.

Słone rachunki zapłacili bez targu. bez zmużenia oka.

SĄD Z UDZIAŁEM MŁODOCIANYCH W POCATELLO

Sędzia komunikacji drogowej w Pocatello, amerykańskim Stanie Idaho, wpadł na równie osobliwą jak i pożyteczną ideę. W ostatnim czasie no terenie jego okręgu liczba młodocianych Rowdys, przestępców ulicznych, niewspółmiernie wzrosła.

Na wrzaskliwie terkoczących i przychających mopkach, wyrostki te ujeżdżali już nie tylko odwrotnie po ulicach jednokierunkowych, ale nie wzdrali się - naturalnie bez prawa jazdy - zasiąść za kierownicą opawanego przez siebie, zarzyczą bez wiedzy ojca, samochodu, aby innych uczestników ruchu na arteriach komunikacyjnych dezorientować i przestraszać.

Skoro tacy nieletni Rowdys muszą stawić się do odpowiedzialności przed Kadim, mają już nie tylko przed sobą surowego sędziego ale również współsądzących młodych ludzi biorących czynny udział w rozprawie sądowej.

Bo pomyśl Sędziego w Pocatello polega na tym: Młodociani mają mło-

To już graniczy z przewrotnością. Właśnie oni, czerwoni funkcjonariusze lamentują nad nędzą robotnika wyzyskiwanego przez kapitalistów a prywatnie przecieją toną w luksusie kapitalistycznym. Na koszt i za grosze robotników, których to niby reprezentują.

Zjazd w Düsseldorfie, to tylko jeden z przykładów. Gdzie bowiem posłańcy komunistyczni znajdują się na Zachodzie: w UNO w Nowym Jorku, na konferencji w Genewie lub gdzie indziej tam musi być wielkopańsko i drogo.

Z kapitalistycznych krajów uwożą całe walizy zakupionych rzeczy do domów. W rzeczywistości jednak to właśnie odpowiada obrazowi, jakim czerwoni komisarze szafują w swych krajach, a mianowicie nieograniczone możliwości zakupów, luksusowe mieszkania, gdzie możliwe to nawet dachy: samochody sławnych fabrykacji, zachodni styl w ubiorze i wszystkie inne możliwe przywileje.

Pozostaje jeszcze się tylko zapytać, co właściwie różni „nową klasę” (Dżiilas) od „klasy panującej” w kapitalizmie. A może to, co ci naczelni funkcjonariusze tam uprawiają, nie jest wcale żadnym „wyzyskiem”?

docianych Rowdys współsądzają i wyrostki na nich współzatwierdzać.

A oto przykład kary: Rowdys muszą przez trzynastę niedziel myć auta policyjne.

Od chwili wprowadzenia w życie takiego zamysłu ferowania wyroków, ilość wypadków spowodowanych przez wyrostków zmalała w Pocatello o dziesięć procent.

ZLE

Pewien włamywacz wtargnął w Los Angeles do mieszkania jakiejś młodej pary małżeńskiej. Ta, gdy wróciła z wieczornej wycieczki znalazła kartę a na niej co następuje:

„Przevinąłem niemożem, mu dałem jego flaszeczkę, kiedy zaczęło popłakiwać.

Również niańczyłem je na mych rękach, dopóki nie zasnęło.

Nie rozumiem jak można było tak rozkoszne dziecko pozostawić samo; a przecież to jedyna kosztowność, jaką znalazłem w tym domu”.

Wasz Wujek Włamywacz.

DOMOROŚLE TALENTY

Wielokrotnie już wspominałem o utalentowanych naszych rodakach, o których nikt nie wie, a którzy w innych warunkach byłiby geniuszami. Rozejrzyjmy się chociaż na naszym podwórku emigracyjnym. Jest tu nas naogół niewielka garstka bo (licząc wszystkich razem, naturalizowanych i nienaturalizowanych około pół miliona), a iluż znajdujemy wśród nich ludzi obdarzonych zdolnościami i wyjątkową inteligencją? Iluż mamy wybitnych rzemieślników, techników, chłopów czy robotników, którzy nie tylko w swoim zawodzie wykazują genialne pomysły, ale ten ich geniusz sięga do różnych innych dziedzin. O tych ludziach nikt nie wie i oni sami w swojej skromności nikomu o tym nie mówią. Ale czy nie warto o nich coś przypomnieć światu? Czy nie warto pochłubić się ich pracą jeśli już nie przed obcymi, to przed swoimi, ażeby wiedzieli, że naród polski nie składa się tylko z prostych robotników i rolników, ale ma też jednostki uzdolnione, genialne obdarzone duchem wiedzy i zapatą.

Jeśli takich znacie, nie zapomnijcie o nich napisać choć słów parę pod naszym adresem.

Wśród naszych rodaków spotkałem też jednostki, których pomysły fantastyczne, nie zostały nigdy zrealizowane. To byli marzyciele, chciwi wiedzy, wcięż czegoś szukający, odkrywający, dostrzegający i czujni na wszystko co nowe i nieznanne. Ich rozum, który można nazwać rozsądkiem, gdyż nie posiadali oni żadnej wiedzy głębszej, ani studiów, ani przygotowania, pchał ich w nowe nieznanne dziedziny życia, Łażał im szukać, badać, myśleć i tworzyć.

Mickiewicz słusznie powiedział: „Mądrość sam sobie własną zdobyć musisz pracą”. Zdobawali go też przez czytanie, obserwację, rozważanie, naradzanie się... Słusznie też w tym względzie obrażają ten stan umysłu nasze polskie przysłowia: „Idź po rozum do głowy”, albo „Každy ma swój rozum”, albo jeszcze inaczej „Lepszy junt rozumu niż centnar dowcipu”. Są też i inne: „Rozumu się nie kupi. Rozwaga przychodzi po czasie. Namyśl się wolno, a czyni prędko”.

Wracajmy jednak do rzeczy. Ci ludzie, których wspominałem są w tej

Życia emigracji

NIEMCY

KOORDYNACJA PRACY

W Mönchengladbach-Hardt (Niemcy Zachodnie) spotkali się niedawno przedstawiciele Związku Polaków w Niemczech (Bochum), Stow. Polskich Kombatantów (Mönchengladbach-Hardt) i Zjednoczenia Polskich Uchodźców w Niemczech (Velbert) — prezesi: ks. Edmund Forycki, płk Kazimierz Sochanik i p. Kazimierz Odrobny.

Cel spotkania — ustalenie na przyszłość zasad wzajemnej współpracy. Każda z trzech organizacji winna nadal realizować we własnym zakresie podstawowe cele wypływające z ich genezy i okoliczności, dla których zostały w swoim czasie zorganizowane (ZP

chwili przedmiotem naszych rozważań. Jeden z nich, to Józef Driedziczak. Ten polski robotnik z departamentu Seine-et-Marne był jednostką tak inteligentną i czytanną, że z przyjemnością można było rozmawiać z nim na różne tematy. Miał bogatą wyobraźnię, wspinał pomysły i wolę pisania. Cóż z tego, że jego podstawowe wykształcenie nie pozwalało wznieść się wyżej niż nad poziom jego wiedzy. Na wypowiedzenie bowiem swoich myśli brakowało mu słów, obrazów, porównań i krytycznej oceny. Gdyby jego zapiski dostały się w ręce zawodowego literata, może powstało z nich dzieło godne uwagi. Niestety, wszystkie porywy zapisane na kartkach papieru zgingły wraz z postacią ich autora. I świat się nigdy o nich nie dowie. A przecież Józef Driedziczak chciał aby jakiś ślad po nim pozostał. Przetłumaczył nawet część swoich rozważań na język francuski i wydał drukiem pod pseudonimem Miljon. Myślał o Milionie (tak jak Mickiewicz, który cierpiał za miliony), a wyszedł z tego miliona Milzon, wyraz śmieszny, nieznamy i nic nie mówiący, tak samo jak cała ta księżeczka, kosztująca go sporo pieniędzy.

Czyż takich nawet Miljonów nie jest więcej w naszym środowisku?

J. Majcherzyk.

ORGANIZACJI POLSKICH

wN — walka o prawa mniejszościowe, ZPU — walka o prawa uchodźców, SPK — sprawy byłych żołnierzy).

Niezależnie od powyższych celów politycznych należy do zadań trzech organizacji dążenie do biologicznego utrzymania polskiej substancji narodowej w Niemczech, przeciwdziałanie obcej asymilacji i szczególna troska o przyszłe pokolenia polskie w Niemczech. Realizacja tego programu o charakterze kulturalno-oświatowym i społecznym może być skuteczniej przeprowadzana, jeśli wspomniane trzy organizacje będą swoją działalność w tym kierunku koordynowały i jak najściślej współdziałały.

W tym celu powołują ZPwN, SPK i ZPU wspólny Komitet koordynacyjny, który będzie uzgadniał programy trzech organizacji w tym zakresie. Spotkania Komitetu Koordynacyjnego powinny się odbywać każdorazowo w razie potrzeby, co najmniej jednak dwa razy w roku.

Porozumienie powyższe zostanie po zaakceptowaniu przez kompetentne organizacyjne trzech stowarzyszeń podane do wiadomości wszystkich członków trzech stowarzyszeń i ogłoszone w biuletynach organizacyjnych („Ogniwo”).

Komunikat powyższy podpisali:
Za zarząd główny ZPU:

K. Odrobny.

Za zarząd główny ZPwN

ks. E. Forycki.

Za zarząd główny SPK

K. Sochanik.

WIELKA BRYTANIA

30-LECIE BRYGADY KARPACKIEJ

30 lat minęło od chwili udziału Samodzielnej Brygady Strzelców Karpaccich w obronie twierdzy tobruckiej i pierwszego po tragicznym wrześniu zwycięstwa wielkiej jednostki polskiej nad wojskami państw „Osi”.

W 30 rocznicę pamiętnych walk pozostali przy życiu dawni żołnierze SB SK wskrzesili w swej pamięci przebieg

tych dni chwały — i żywej nadziei, że trudy nasze, poniesione na pustyni afrykańskiej, przybliżą godzinę wyzwolenia Kraju.

Brygada Karpacka zawsze była oryginalna, i swoja 30 rocznicę też uczciła oryginalnie: nie zwyczajowym obiadem koleżeńskim, lub zabawą, lecz dobrze opracowanym i zorganizowanym wieczorem wspomnień. Przedstawiono na nim zebrany kolegom i gościom niespotykany film dźwiękowy, żywe słowa uczestników tego dramatu, wywołujące niezapomniane obrazy przeszłości w duszy każdego Tobrukcyzka.

Inicjatorem i reżyserem uroczystości był ppłk dypl. A. P. Zajac, ówczesny dowódca I kompanii II Baonu SK, który z dokładnością sztabowca rozpracował w najmniejszym szczególe 3 i pół godziny program i dopilnował czasu jego wykonania.

Wieczór wspomnień rozpoczął się przemówieniem, odtworzonym na taśmie, Naczelnego Wodza, gen. W. Sikorskiego, wygłoszonego w 1941 roku na Radzie Narodowej w Londynie, o walkach Brygady w Tobruku, którą inspekcjonował osobiście.

Co myślał o nas Kraj pod okupacją niemiecką mówił p. B. Znowski, opierając się na oryginalnej dokumentacji.

Obronę Tobruku i taktyczne znaczenie bitwy gazalskiej, omówił ppłk Zajac, a działania Karpackiego Pułku Artylerii p. M. Sas-Skowroński.

P. M. Osiczko, ówczesny dowódca 2 kompanii I Baonu SK opisał akcję swojej kompanii w pierwszym dniu natarcia, a p. A. Dusza, dowódca 4 kompanii III Baonu SK końcowy epilog tej akcji, w drugim dniu natarcia, uświetnionego zwycięstwem pod Gazalą.

Dwa epizody walki plutonów carrierów III i II Baonu przedstawili pp. B. Kłis i M. Sawicki. Epizody opiewają bohaterstwo i przykład koleżeństwa żołnierzy SBSK i godnie są scenariusza filmowego.

Na zakończenie przemówił gen. Kopański. Ile ciepła i serdeczności kryło się w tych kilku słowach skierowanych do nas, potrafiłszy najlepiej ocenić tylko my, którzy ze swym generałem znaliśmy te same trudy i znoje na pustyni afrykańskiej.

Do przemówienia gen. Kopańskiego dołączył się gen. B. Duch, dowódca 3 Dywizji Strzelców Karpackich, która powstając z zacyonu SBSK kontynuowała jej tradycje bojową, a do przyje-

tej tradycji i przejętego sztandaru do dała dalsze nazwy zwycięskich bitew: Monte Cassino, Ankona, Bolonia...

Ostatnie słowa padły do nas od płka Racięskiego, także dawnego Tobrukcyzka, który na tę uroczystość przybył z dalekiej Australii. Wielu z nas nie widziało płka Racięskiego około 30 lat.

Na ten wieczór specjalną dekorację, przedstawiającą fragment pola walki na pustyni, widziany w szklach lornetki polowej, dostarczył z Birmingham p. J. Burdyn. Z dużym poczuciem artystycznym i smakiem wykorzystał ją p. Z. Picheta na scenie w „Ognisku Polskim”. Dużą mapę orientacyjną, pozwalającą śledzić opis akcji w Tobruku i pod Gazalą wykonali pp. T. Kawa i K. Szydło.

Służbę porządkową utrzymywali harcerze z Błękitnej Trójki; drużyną tą opiekuje się Związek SBSK.

Uroczystość wypadła doskonale; wszędzie czuło się głębokie przemyslenie. Na improwizację nie było miejsca. Całość została nagrana na taśmie dźwiękową, z której 6 kopii zostało rozestanych w świat do skupisk Tobrukcyzków, którzy jak my tu w Londynie, uczeli 30 letnią rocznicę.

M. Sas-Skowroński.

Po konferencji rozmawialiśmy z prof. Znaniecką-Łopata (córką Floriana Znanieckiego), która wchodzi w skład komisji opracowania programu prac. Planowane studium socjologiczne ma określić podstawowe cechy charakterystyczne polskiej grupy etnicznej w St. Zj., ustalić co ją łączy a co różni od innych grup mniejszościowych, zbadać jej wpływ oraz wkład do ogólnego dorobku kulturalno-cywilizacyjnego Ameryki, stosunek do innych narodowości czy ras, np. do Murzynów.

Wyniki badań „Polonii” przez człowych naszych socjologów mają w przyszłości być ogłoszone drukiem

U. S. A.

Studium o Polonii Amerykańskiej

Po wielu latach prób, często bardzo amatorskich poczyniń, pojawia się możliwość poważnego studium socjologicznego na temat polskiej grupy etnicznej w St. Zj.

Z inicjatywy „Polskiego Instytutu Naukowego” w Nowym Jorku odbyła się konferencja polskich socjologów oraz historyków, profesorów różnych

wyższych uczelni amerykańskich dla omówienia wytycznych tego studium i opracowania jego dokładnego programu.

Konferencję poprzedziły staranne przygotowania naukowe. Obszerny referat opracował prof. Ludwik Gross, profesor socjologii uniwersytetu miasta Nowy Jork, wiceprezes „Instytutu”, Przewodniczył dr Eugeniusz Kleban, profesor i przewodniczący wydziału socjologii i antropologii „Wagner College” w N.Y. Wzięli udział: dr Teodor Abel, były profesor „Uniwersytetu Columbia”, a obecnie po przejściu na emeryturę zaproszony na wykłady na uniwersytecie stanu Nowy Meksyk w Albuquerque, dr Ludwik Krzyżanowski, profesor uniwersytetu stanu Nowy Jork; dr Helena Znaniecka-Łopata, profesor oraz szef Wydziału Socjologii Uniwersytetu im. Loyoli w Chicago, dr Konstanty Symmons - Symonolewicz, profesor socjologii i antropologii „Allegheny College” w Meadville w Pensylwanii i dr Janusz Zawodny, profesor nauk politycznych z Princeton.

FRANCJA

Z KRONIKI HARCERSKIEJ

Niewielka garstka harcerki we Francji, tych sprzed wojny, zapewne pamięta sympatyczną instruktorkę, hm. Wandę Szlamińską, która przyjeżdżała do Francji z kraju, do pracy na harcerskich koloniach wakacyjnych. Ja osobiście pamiętam ją dobrze bo po jednym obozie w r. 1936. odbyłszy razem podróż po południowej Francji, na zakończenie której dhna Wanda spędziła u nas parę dni w Cagnac-les-Mines, gdzie wtedy uczyłam.

Była to pigkną postać harcerki polskiej, na wskroś przesiąknięta ideami harcerskimi, znakomita wychowawczyni harcerskiego narybku, człowiek w pełnym tego słowa znaczeniu, szlachetny i dobry.

Piszę „była”, bo oto otrzymałam wiadomość z kraju, że zmarła w dniu Wszystkich Świętych, w szpitalu warszawskim.

Zmarła — to słowo nie oddaje dobrze zakończenia jej życia. Raczej — dokonała boju, służąc Bogu do ostatka swych dni, a także bliźnim ofiarowując za nich swe cierpienia.

Dwanaście lat bezwładnego leżenia, na skutek nieuleczalnej choroby (sle-

roza multiplex). Choroba stopniowo pozbawiła ją władzy w członkach, wreszcie została zdana całkowicie na pomoc pielęgniarce.

Tyloletnia cierpienie znosiła z heroiczną cierpliwością i poddaniem się woli Bożej. Jej listy, dyktowane odwiedzającym, bo pisać już nie mogła od lat, były pogodne, bez utyskiwań, pełne zainteresowań, nie tylko znajomymi osobami, ale i zwierzętami, a nawet roślinami.

W bezsenne noce układała wiersze, które potem dyktowała swej ukochanej siostrze, lub odwiedzającym ją przyjacielom. Odczytywałam je ze wzruszeniem i podziwem, że cierpiąc tak bardzo, potrafiła wyjść z kręgu swej ludzkiej niedoli, by wżyć się w cudzą tragedię.

Trafnie określiła jej odejście jedna z wielu oddanych harcerek: — Odeszła w dniu Wszystkich Świętych, by powiększyć ich grono.

Modlitwom wszystkich harcerek polecam duszę śp. hm. Wandy Szlamińskiej.

W.N., hm.

A oto jeden z jej wierszy :

Polska Pieta

Wśród śnieżnej zamieci
i wichru wycia,
pędnie po szynach pociąg-widmo.
Wagony na głucho zamknięte,
podobne do klatek,
W nich dzieci płaczące,
wołające matkę,
Dzieci głodne, zziębnięte,
ciemnością nocy przeżalone,
skrzydłami okrutnego strachu otulone.
Dawniej, kiedyś, zbratane z mrozem,
radośnie lepiące bałwana,
nurzające się w śniegu po kolana.
Teraz mróz stał się potworem,
prawą ręką Führera.

*Mordował z Hitlerem,
lodowatym zimnym okiem,
patrzył, jak człowiek umiera.*

*W kącie wagonu siedzi dziecko.
Jak mała matczka
tuli w chudych ramionkach
braciszka - małego człowieka.
Chuda w piastki, całuje usteczka,
śpiewa mu cichutko : - śpij, maleńki
jedna dla nas droga,
razem pójdziemy do Boga.
Tam błyszczą gwiazdy tysiące,
tam grzeje dobre, Boże słońce.*

*Skłoniła głowę, zmęczone
zamknięta oczęta.*

*A w tem : — Warszawa, przystanek!
W otwarte wagony wtargnęło słońce
i oświetliło wewnątrz grozę budzące :
Dzieci zmarznięte, wiecznym snem
śpiące.*

*W kącie, oparta o ścianę siedzi
martwa dziewczynka,
tuli w objęciach chłopca, również
nieżywego,
jak matka tuli syna trwożąc się
o niego.*

*Jadąc ostatnią w życiu drogą,
tu przybyli, gdzie ich meta,
ta para dziecięca nieznaną.*
Polska Pieta.

OFIARY NA TYDZIEŃ MIŁOSIERDZIA

p. Węglowska Bronisława,
Barlin-62 10,00
p. Kusiak Anna, Reims-51 .. 50,00
Ks. Kędzierski Edward
od Rodaków z terenu Parafii
Pol. Hersin-62, zebr. przez
Człon. Brac. Żyw. Różańca .. 766,00
p. Grobelny Józef, Avion-62 .. 30,00
p. Nurkowski Marian, 93 50,00

Ks. Horzela Antoni, od Rodaków z Terenu Par. Pol.
Tucquegnieux-54
Tucquegnieux-Marine 189
Tucquegnieux-Gare 100
- Zebr. p. Sroczyńska
Trieux, zebr. p. Jakubowska 157
Valleroy, p. Suter 50
Mancieulles, pp. Pryka,
Kamińska i Kaźmierczyk 30
razem 526,00
Ks. kan. Bieszczad Bronisław
Mulhouse-68, od p. Egler W. 100,00
Ks. Pużyński Piotr OMI, od Rodaków z terenu Par. Pol.
Nœux-les-Mines .. 1.547,50
Bethune 8-ka 321,20
razem 1.868,70

Ofiarodawcom „Bóg Zapłać”.
Dalsze ofiary prosimy przysyłać na adres Polskiej Misji Katolickiej 263-bis, rue Saint-Honoré, 75-Paris-1^{re}.
C.C.P. 1 268-75 PARIS.

HUMOR

Kłopot z papugą

Pewien robotnik w miejscowości P. był przeciwnikiem reżimu i stale przeklinał : „żeby Cyrankiewicza krew zalała” A miał w domu papugę, która już na pamięć umiała to przekleństwo. Gdy ktoś wchodził do jego domu, papuga go witała : „żeby Cyrankiewicza krew zalała”.

Jakiś aktywista partyjny podsłuchał to i zrobił doniesienie do prokuratury.

Zrozpaczony robotnik udał się po radę do proboszcza.

— Przez tę papugę dostanę co najmniej 5 lat!

— Nie przejmuj się — powiedział proboszcz — Przynies do mnie swoją papugę. a ja ci dam swoją i wtedy zgłoszę się do sądu.

W sądzie pyta prokurator : Jak wasza papuga klnie na naszego premiera ?

— Nie wiem Wysoki Sądzie co ona mówi, pytajcie się jej.

Ponieważ papuga milczała, więc prokurator a potem publiczność na sali wołała chórem : „Żeby Cyrankiewicza krew zalała”.

I wtedy papuga otworzyła dziób i gada : „Słuchaj Jezu jak Cię błaga lud”.

GŁOS KATOLICKI

LA VOIX CATHOLIQUE

263-bis, rue Saint-Honoré, 75-Paris-1^{re}.

Telefon : 742 83 85

Konto pocztowe PARIS 12.777-08

Dyrektor : Ks. K. STOLAREK.

Administrator : Ks. J. NIERUCHALSKI.

O.M.I.

O.M.I.

N^o d'autorisation 36 888

Imprimerie des Editions de Marie Immaculée — 29, Avenue du Général-Leclerc
(77) LA FERTE-SOUS-JOUARE

LA VOIX CATHOLIQUE

Hebdomadaire des Emigrés
POLONAIS

LE PÈRE MAKSYMILIAN KOLBE

Le 2 août 1941, à Auschwitz, devant les baraquements 14 et 17. Les déportés, sous l'escorte des SS, attendent le commandement du camp qui doit désigner ceux qui mourront dans les blockhaus de la faim en représailles de la fuite d'un des prisonniers. Fritsch, le commandant du camp, désigne le déporté N° 5659. Mais voici que sort des rangs le prisonnier numéro 16670; il se découvre et, indiquant de la main le condamné, dit : „Je veux mourir pour lui, parce qu'il est marié et a des enfants". Après un instant de silence et de stupefaction produite par un souhait si bouleversant, Fritsch, ayant appris que le prisonnier est un ecclésiastique catholique, donne son acquiescement et, peu après, tout le groupe voué à la mort est conduit dans le blockhaus spécial. Celui qui avait fait le sacrifice de sa vie pour sauver un compagnon d'infortune, était le Père Maksymilian Kolbe.

Qui était ce religieux dont la mort est devenue un événement marquant qui devait rayonner bien au delà de la vie de camp et qui a si fortement bouleversé ces hommes qui, chaque jour, regardaient de près la mort, pour qui les exécutions étaient une libération ? Quand nous nous penchons aujourd'hui sur l'histoire de la vie du P. Maksymilian Kolbe pour découvrir les étapes successives d'évolution de sa personnalité et rechercher patiemment les sources qui alimentaient son œuvre, d'où jaillissaient ses motivations, nous nous heurtons à d'immenses difficultés. L'historien, le sociologue, le théologien, le journaliste, tous s'efforceront non seulement d'inscrire cette vie pittoresque et insolite dans le cadre des lieux-communs, de formuler des définitions de sainteté et d'héroïsme, mais aussi d'analyser, de mettre au jour les marques de la personnalité de cet homme qui, il y a quelques dizaines d'années à peine, vivait et agissait au milieu de nous, souvent inaperçu, laissé à l'écart, inapprécié. Il a fallu les tas de cadavres, la géhenne de la vie de camp, les tragiques

fours crématoires et les baraquements du camp de concentration allemand pour que se fasse entendre à nos oreilles la noblesse que n'a pu souiller la mesquinerie, la haine ni le crime.

Le P. Maksymilian Kolbe (né en 1894 à Zdunska Wola) a passé les premières années de sa vie dans une famille ouvrière animé par de forts idéaux religieux et patriotiques. Depuis l'enfance il se sentait appelé à la vie religieuse et sa vocation s'exprima par l'entrée dans l'ordre des Pères Franciscains à Lwow. Il fit ses études partie à Lwów,



partie à Rome, au Collège international des Pères Franciscains. A l'Université Grégorienne, à Rome, il obtint le grade de docteur en philosophie, et, à l'Institut de Théologie de son ordre, celui de docteur en théologie. Il n'était encore que novice quand il fonda avec ses confrères une association en l'honneur de la Sainte Vierge, poursuivant des buts apostoliques, sous le nom de „Chevalerie de l'Immaculée". Ordonné prêtre en 1918, il revint dans sa patrie, désigné par ses supérieurs aux activités pédagogiques au grand séminaire de son or-

dre à Cracovie.

Que pouvait attendre de son enseignant au collège de Cracovie l'Ordre des Frères Mineurs quand, pour la première fois, il découvrait ses plans devant l'archevêque et Vaisovie, le cardinal Kakowski, et exposait à ses supérieurs religieux les nouveaux champs d'activité qu'il désirait cultiver avec les moyens techniques modernes ? Seroit-on étonné qu'ils pouvaient susciter chez ses plus proches l'inquiétude et l'incrédulité ? Plus d'une fois, dans les articles de l'époque qui se perdaient en conjonctures et d'où émanait un relent d'esprit de clocher, on l'appelait „Fou divin", homme s'attelant à une tâche qui dépassait les forces de nombreuses communautés religieuses. D'aucuns même voyaient en lui un visionnaire, un esprit fantasque et un religieux mu uniquement par la passion d'un travail irréalisable. Et cependant, défiant les lieux communs de la pensée il a mis sur pied, dans des baraquements en bois, en un lieu solitaire, le plus grand centre franciscain d'Europe, et non seulement il a projeté, mais réalisé ce dont n'avait même pas rêvé son entourage le plus proche.

Tout d'abord, le jeune Père Kolbe (il n'avait que 28 ans) lanca un mensuel qu'il intitula „Chevalier de l'Immaculée". Le premier tirage de la revue comptait 5.000 exemplaires; en 1933 il était porté à 776.000 exemplaires et atteignait le million l'année d'après. Le premier numéro était sorti à Cracovie en 1922, puis l'édition fut installée à Grodno où elle disposait de sa propre imprimerie.

Les projets du Père Kolbe prirent une toute autre tournure quand, en 1927, il obtint du prince Drucki-Lubecki un terrain où il implanta le Niepokalanów, le centre moderne de l'ordre des Franciscains. Au vu et au su de ses contemporains, sceptiques et méfiants, naquit un centre où furent attelées au service de l'apostolat toutes les conquêtes de la technique. Le P. Kolbe adoptait celle-ci sans aucune reticence, toujours guidé par une seule idée : „Nous voulons être à ce point propriété de l'Immaculée que rien ne reste en nous qui ne soit à elle".

Le P. Kolbe n'aurait pas été l'apôtre des „derniers temps" s'il n'avait pas été pénétré sans reste — comme les franciscains du moyen âge qui pérégrinaient à travers le monde — de l'idée missionnaire.

Franciszek Kački
(A suivre)